

# „Gołoledź”

**Anna Wołek**

25 października odbyła się w „Teatrze Nowym” kolejna premiera. Tym razem zaprezentowano komedię muzyczną J. Przybory i J. Wasowskiego, znanych młodszej generacji jako „starsi panowie” z telewizyjnego kabaretu. I niejedną z tych osób pamięta zapewne „Gołoledź” z K. Jędrusik, B. Krafftówną, W. Gołasem i W. Michnikowskim w rolach głównych.

Działający od dwóch lat „Teatr Nowy” pod mądrym kierownictwem U. Świąteczkiej założył sobie ambitny plan — wprowadzenia na tutejszą scenę polskiej dramaturgii współczesnej, która jest tu prawie zupełnie nieznaną. Dwa lata temu w Royal Court Theatre pokazano angielski przekład „Kopciucha” I. Głowackiego, we fringe na Hamstead „Emigrantów” Mrożka. Cza-

kilkrotnie potykali się o owe „realistyczne” rekwizyty. Jedynym udanym elementem jest stara szafa, obita od wewnątrz różowym materiałem, przez którą do świata żywych wędruje duch I. Zapskiej i która jest także „Winda do nieba”. Ponadto tło jest czarne, a całość bardzo marnie oświetlona. Nie wiem, czy to „pomysł” reżyserski, czy też nieudolność elektryka. Wiele zastrzeżeń budzą też kostiumy. Szczególnie „sypialniane” uniformy „girls” w których wyglądały po prostu okropnie, że nie wspomnę o zielonkawym stroju świetnie grającej H. Kitajewicz i wulgarnym kostiumie D. Zięciowskiej w roli Izy. Na szczęście swą grą potrafiła ona odciągnąć uwagę widza w innym kierunku. Mimo tak wielu utrudnień aktorzy

wszystkie piosenki — ciekawie opracowane i z nerwem wykonane. Wspomnę tylko zabawnego „Portugalczyka Osculati” odśpiewanego przez kwartet „porzucanych narzeczonych”, „Już kąpiesz się nie dla mnie”, gdzie wokół zrozpaczonego na jawie W. Szwajcarskiego (J. Jezierzański) pas do quatro z „Jeziora Łąbedzkiego” wykonują surrealistyczne girlsy. I wreszcie „W Polskę idziemy” i „Taka gmina” z przytupami i kroczkami w stylu „raz na ludowo” brawurowo wykonana przez T. Borkowego i D. Woźniaka.

Inscenizacyjnie przedstawienie jest nierówne. Szczególnie razi to w części I. Po dobrym rozpoczęciu „Rodziną”, pierwsza scena ze związającym wełnę E. Zapskim (G. Stachurski) jest zupełnie nijaka. W innej scenografii byłaby może ona uzasadniona, jako podkreślenie zwyczajności duchów. Zabawne było ustawienie roli Izy (D. Zięciowska) — wampirka zakochanego w ziemskiej istocie, czy w bardzo realistycznym stylu postaci Waldemara Szwajcarskiego (J. Jezierzański). Mimo rozwekłości w początkowych scenach reżyser P. Dangel uchwycił i wydobyl lekki ton tekstu Przybory. Sprawnie i nieszablonowo potrafił nam go przekazać.

Jak już wcześniej wspomniałam „Gołoledź” zagrana została na wysokim profesjonalnym poziomie. I teraz należałoby wymienić wszystkich wykonawców którzy na scenie się pojawili. O wielu wspomniałam powyżej. Nadmienić tu trzeba o G. Stachurskim, który mimo, że prawie cały czas siedzi na wózku inwalidzkim, potrafi go wykorzystać, jest zabawny i bardzo w duchu.

W tym stylu były także T. Bogdańska, J. Kańska i M. Prąglowska, którym należą się dodatkowe słowa uznania za zgodę na wystąpienie w koszmarnych uniformach.

Podsumowując: „Gołoledź” można uznać za początek dobrej passy polskiego teatru za granicą. Że nie wszystko zachwyca, od tego jest „pismactwo” — jak powiada jeden ze znajomych — żeby narzekać.



**Od lewej: Joanna Kańska, Helena Kitajewicz, Grzegorz Stachurski, Teresa Bogdańska, Jacek Jezierzański i Małgorzata Prąglowska**

sem sceny studenckie przygotowują kompilację kilku sztuk Witkacego. I to wszystko. „Teatr Nowy” wypełnia więc dużą lukę repertuarową.

„Gołoledź” ma wiele zalet, z których najistotniejszą jest jej lekkość i bezpretensjonalność. Wszystko w tej sztuce wydarza się w uroczym świecie „pure nonsense”. Bawi się widz, bawią się wykonawcy. Ot lekka pianka na miłe zakończenie dnia.

I zasadniczo w tym kierunku poszła inscenizacja. Zasadniczo, bowiem efekt niszczy ciężka, odpychająca scenografia (proj. J. Tarnowska), która miast być uzupełnieniem tekstu i pomóc aktorom, przytłacza ich i przeszkadza grać. Na scenie zgromadzono kawałki starych samochodów, blaszane beczki, opony. Całe to żelastwo ma prawdopodobnie podkreślać miłość mieszkających w tym zakątku „duchów” do samochodów. W czasie przedstawienia aktorzy

się wybroniłi. I dzięki nim spektakl uznać można za jedną z perełek działalności teatralnej ostatniego okresu.

Wielką też zasługą choreografa A. Bazarnika. Jego wielkim sukcesem była „Snieżka”. Teraz „Gołoledź”. Wreszcie możemy oglądać przemyślany ruch sceniczny, a nie rzucanie się aktora od kulisy do kulisy. Bazarnik wyczuwa ducha piosenek, możliwości wykonawców i wspaniale to wykorzystuje. Świetnie ustawił D. Zięciowską i J. Jezierzańskiego w piosence „Nareszcie”, czy też „Połączmy nasze styczeń, maj”, gdzie Zięciowska i Jezierzański doskonale wykonali aktorsko swoje role i zatańczyli w stylu Rogers i Astair. Bardzo dobre było też (i aktorsko i tanecznie) w operetkowym stylu wykonanie przez H. Kitajewicz piosenek „Porucznik Czartogromski” i „seanse spirytystyczne”.

Właściwie trzeba by tu wymienić